Nr. 161. We Lwowie Wtorek dnia 12 Czerwca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z bieżącej chwili.

Lwów 10. czerwca.

Tandem aliquando! Po długich mozołach i ciężkich przeprawach, po wstrząsających przypadkach, grożących istotnie katastrofą, przesilenie węgierskie zostało wreszcie załatwione. Wekerle jest prezesem gabinetu, a Szilagyi jego ministrem sprawiedliwości. W tych dwóch nazwiskach streszcza się cała doniosłość dokonanego przewrotu. Z dotychczasowego gabinetu Wekerlego występuje minister wyznań i oświaty hr. Albin Csaky, o którym już dawniej mówiono, że nosi się z zamiarem wystąpienia, a jego miejsce zajmuje prezydent akademji umiejętności baron Lorant Eötvös, nadto minister a latere hrabia Ludwik Tisza, w którego miejsce wstępuje hr. J. Andrassy, i wreszcie minister rolnictwa hr. Andrzej Bethlen, dla którego jeszcze nie wyszukano następcy. Ale zmiany te nie są zasadniczego znaczenia, natura ich istotnie jedynie osobista i na konstelację polityczną żadnego nie wywiera wpływu. Charakterystycznem znamieniem nowo stworzonej sytuacji jest, jak już zaznaczyliśmy powyżej, obok pozostania u steru samego dr. Wekerlego, mianowanie ministrem sprawiedliwości ponownie Szilagyi'ego.

Około tego nazwiska toczyła się w ostatnich dniach zażarta walka — przynajmniej w prasie. Biuletyny wydawane istotnie jakby pochodziły z pola walki, ale musimy wyznać, że prawdziwość owych biuletynów wydawała nam się od pierwszej chwili podejrzaną. Zdanie to, wypowiedzieliśmy już przed kilku dniami, że nie możemy sobie wyobrazić, by wyszło ono wprost po wykreśleniu Szilagyi'ego przez koronę z listy ministrów. Szilagyi mógł jeszcze chcieć pozostać ministrem. Dla tego też stanowisko pewnej części prasy przychylnej temu stronnictwu liberalnemu, wydawało nam się niedorzecznem. Radziła ona węgierskiej większości sejmowej, aby obstawała uparcie przy tem, żeby ten minister, którego korona nie chce. Tak przecież rzeczy stawiać się nie godziło, z tej prostej przyczyny, że ona tak sformułowaną być nie mogła. Przypuszczając nawet, że korona sprzeciwiała się ponownemu powierzeniu teki sprawiedliwości Szilagyi'emu, to opozycja ta nie mogła być wynikiem osobistej animozji, ale była jedynie wynikiem względów dla pewnych sfer, którym minister sprawiedliwości przez swoje bezwzględne wystąpienie stał się znienawidzonym. Z tymi sferami stronnictwo liberalne mogło prowadzić walkę, ale taka skończyła się zwycięstwem większości izby deputowanych, bo już dowodem, że ona tylko taki miała charakter, że w tej walce chodziło jedynie o to, kto da siebie pozyskać koronę. Ale z góry powiedzieć, że korona absolutnie nie chciała Szilagyi'ego, że się godziła na każdy gabinet liberalny, byle w nim nie było nazwiska Szilagyi'ego, że postawiła Wekerlemu *ultimatum* i termin do podania nowej listy pod groźbą powołania do steru innych stronnictw parlamentarnych, było niedorzecznością konstytucyjną i nonsensem politycznym.

Nie pora zresztą zapuszczać się teraz w tego rodzaju rozpamiętywania państwowo polityczne. Przesilenie ministerjalne w Węgrzech zakończone i to jest najważniejszą wiadomość z końca ubiegłego tygodnia. We wtorek ma się nowy gabinet przedstawić sejmowi i nie wątpimy, że deklaracje jego przyjmie większość z entuzjazmem. Inne naturalnie pytanie, czy zakończenie przesilenia gabinetowego, będzie dostateczną gwarancją dla zakończenia przesilenia politycznego. Wśród zgiełku i zamięszania, wywołanego przez interregnum ministerjalne, zapomniano, że Węgrzy znajdują się właściwie w stadjum bardzo aktualnego i groźnego przesilenia politycznego. Czy samo ponowne dojście Wekerlego do steru dostateczną będzie gwarancją dla usunięcia tego przesilenia? Kwestja to niedalekiej przyszłości, dlatego nie będziemy na razie zapuszczać się w kombinacje. Telegramy donoszą, że Wekerle chce jak najrychlej wywołać decyzję izby magnatów, a nadto, że opozycja izby magnatów znowu gotuje się do walki. *Ergo* gdyby rzecz szła normalnym trybem, gotowa właściwie cała historja zacząć się na nowo od początku.

O przesileniu włoskiem nie możemy dzisiaj żadnych nowych podać szczegółów, któreby wskazywały na bliskie rozwiązanie. Z Rzymu donoszą dzisiaj jedynie, że kombinacja Crispi-Rudini-Zanardelli zdaje się być stanowczo rozbita. W gruncie rzeczy nie ma właściwie w tej wiadomości nic nadzwyczajnego. Byłoby to rzeczą nadzwyczajną, gdyby ta kombinacja była przyszła do skutku, a możnaby ją było chyba wytłumaczyć wyjątkowemi i niezwykłemi warunkami, w jakich się Włochy znajdują. Tymczasem ten środek nadzwyczajny się nie udał, bo zapatrywania tych trzech mężów stanu nadto się od siebie różnią. Na razie opinja publiczna jest przekonana, że jedynie Crispi będzie przyszłym prezydentem gabinetu. Być może, że to się stanie, ale jak on Włochy wybawi z kłopotów, wśród których one się znajdują, tego nikt nie wie.

Z zaboru rosyjskiego.

VII.

(*X. Y.*) Z pewnem zdziwieniem przeczytaliśmy w dziennikach rosyjskich powtórzoną z *Narodnich listów* wiadomość o stowarzyszeniu tajnem w zaborze rosyjskim. „Polacy — pisze organ młodoczeski — nie przebierają w środkach w walce z Rosją. W kraju nadwiślańskim (?!) istnieje stowarzyszenie tajne, wysyłające do redakcji dzienników zagranicznych korespondencje, pisane w duchu wrogim Rosji. Z początku ci tajemni korespondenci zapowiadali, że będą bez uprzedzeń informować prasę zagraniczną o ruchu narodowym i żądaniach Polaków. Zgodziliśmy się otrzymywać te korespondencje, ponieważ pragnęliśmy mieć wiadomości z Polski rosyjskiej. Teraz jednak przekonaliśmy się, że wszystkie te korespondencje są najczystszem kłamstwem, które nieraz prostowała nawet polska prasa zagraniczna. Widocznie — konkludują *Narodni listy* — stowarzyszenie tajne w Polsce rosyjskiej założone jest w celu wzmacniania nienawiści Polaków do Rosji.“

Stronność *Narodnich listów* nie jest dla nas nowiną, jak również i to, że w kraju „nadwełtawskim“ (tak według przyjętej przez p. Gregra i jego przyjaciół terminologji nazywać się powinny Czechy) — są stronnictwa i pisma mające specyficzne pojęcia o prawdzie, uczciwości i honorze, które znamy ze wschodniego ich pierwowzoru. Nie sądziliśmy jednak, że wzajemność czesko-rosyjska zachodzi tak daleko. Pochlebianie i wysługiwanie się Rosji, będące pierwotnie manewrem faktycznym, stało się dziś dla tego odłamu, który *Narodni listy* przedstawiają — jednym z punktów wyznania wiary politycznej. Nie do nas należy dawanie rad i nauk Czechom w sprawie ich polityki narodowej, mamy zresztą nadzieję, pewność prawie, że naród czeski sam już wkrótce oceni należycie moralną i polityczną wartość przedstawicieli tego stronnictwa, które dla względów samolubnych i urojonych korzyści sprzeniewierza się swoim własnym zasadom. Czesi sądzą, że mogą bezpiecznie kokietować Rosję, bo nie mają z nią bezpośredniej styczności, i że dopiero po ostatecznej porażce Austrji i Niemiec byliby na to narażeni: ale jeżeli jeszcze nie spostrzegli, to prędko spostrzegą, że tracą sympatje nietylko u nas, ale i u innych ludów słowiańskich, które jak Bułgarzy i Serbowie, zrozumiały dobrze, lub rozumieć zaczynają, czem jest Rosja dla Słowiańszczyzny i dla samodzielnego rozwoju narodów. Nie badamy również przyczyny tego dziwnego faktu, że stronnictwo wolnomyślne, postępowe i patrjotyczne żywi takie gorące sympatje dla Rosji, która na każdym kroku gwałci swobodę sumienia, elementarne prawa obywatelskie; która dziś jest warownią i ostatnim przytułkiem w Europie reakcji politycznej i społecznej, jawnie głosi zasadę wynarodowiania w imię interesów państwowych. Wprawdzie rząd rosyjski w potrzebie umie zjednywać sobie sympatje nawet w stronnictwach skrajnych, jak tego dowodzą wykryte niedawno konszachty z radykałami norwegskimi i nieprzejednanymi Irlandczykami, ale o tego rodzaju sojusz Młodoczechów nie podejrzywamy. Zeszli oni na ten niebezpieczny manowiec w zapale walki i oddalają się coraz bardziej od prostej drogi, grzęzną coraz głębiej pod wpływem rozdrażnienia, które jest następstwem ich niepowodzeń w polityce.

Rozumiemy dobrze ten stan psychiczny polityków młodoczeskich, ale nie możemy puścić płazem nieuczciwości i fałszu, których się *Narodni Listy* we wzmiance o nas dopuściły. Przyjazny Rosji dziennik znać powinien na tyle przynajmniej stosunki rosyjskie, żeby wiedzieć, iż nazwanie tajnem stowarzyszeniem usiłowań obywateli wszystkich zaborów w celu informowania opinji publicznej, jest to poprostu denuncjacją. Widocznie w obozie młodoczeskim tak już przejęto się pojęciami rosyjskiemi o uczciwości i honorze, że denuncjacja, w dodatku fałszywa, nie uważa się tam za czyn haniebny. Wysyłanie korespondencyj do pism zagranicznych, może być wprawdzie w Rosji przestępstwem politycznem, ale nawet żandarmom rosyjskim nie przychodziło dotychczas do głowy, że zbieranie i komunikowanie dziennikom faktów jest dowodem istnienia spisku. Teraz dopiero politycy nadwełtawscy pouczają swoich słowiańskich braci na Wschodzie, jak należy traktować tego rodzaju sprawy, składając wymowny dowód, że Młodoczesi są nietylko *Regierungs* — ale i *Polizei-fähig*.

Zarzut kłamliwości, zrobiony naszym korespondencjom, jest równie nieuczciwym. Dotychczas oprócz wiązki drobnych wiadomości o wypadkach bieżących, opisanych zupełnie objektywnie, zamieściliśmy kilka dłuższych listów, mających charakter ogólny. Listy te zawierały nie wiele nowych faktów, te zaś, które przytoczono, oparte były zwykle na dokumentach urzędowych (np. cyrkularze do duchowieństwa). Żadne pismo polskie podanym w naszych korespondencjach wiadomościom nie zaprzeczało i *Narodni Listy* nie przytoczą ani jednego takiego sprostowania. Mogło się komuś niepodobać oświetlenie faktów, mogły się wydać fałszywymi, lub nieuzasadnionymi nasze poglądy, ale i takich nawet zarzutów nie zdarzyło się nam spotkać w prasie polskiej, której organy przedstawiające rozmaite odcienia polityczne, z wyjątkiem skrajnie zachowawczych, artykuły nasze zamieszczały. W pismach czeskich znajdowaliśmy nieraz mniej, lub więcej słuszne ubolewania i rekryminacje z powodu stosunku Polaków do Czechów w Austrji. Zapewne, obie strony nie są bez winy w tej sprawie, która i dla nas i dla Czechów ma wielką, chociaż nie jednakową doniosłość.

O sprawie jednak czesko-polskiej nie tu miejsce szeroko się rozpisywać; zaznaczamy tylko, że obecnie trudno jest wymagać, żeby społeczeństwo polskie okazywało Czechom szczególne sympatje. Nie może być bowiem dotąd mowy o wyprostowaniu i poprawieniu tego stosunku, dopóki Czesi będą nam narzucać nietylko interesy, ale i sympatje swoje, tembardziej, że sympatje te są nam wstrętne i że lekkomyślne igranie carofilstwem za zgubne dla samych Czechów poczytujemy. A potwarz i kłamstwo rozdrażniają tylko wzajemne niezadowolenie o co widocznie *Narodnim Listom* chodzi. Może to dla nich — powtarzając słowa p. Gregra o posłach polskich — „zdrowo, ale nie honorowo“, chociaż wątpimy, czy tego rodzaju taktyka wyjdzie na zdrowie Czechom, a raczej stronnictwu młodoczeskiemu.

I o tem pamiętaćby należało, że objawy sympatji, którą Czechom Polacy galicyjscy okazywali, wywołane były niewątpliwie wpływem opinji publicznej w zaborze rosyjskim. My, zmuszeni do ciągłej i zaciętej walki politycznej, lepiej rozumiemy konieczne pewne manewry i pobłażliwiej patrzymy na nieuchronne w takich okolicznościach zboczenia z prostej drogi. My wreszcie z Czechami nie mamy żadnych rachunków, żadnej kolizji interesów. Ale natomiast boleśniej odczuwamy całą ohydę tego nieprawego związku, którego pp. Vaszaty i *consortes* są tak gorliwymi stręczycielami I sympatje czeskie, tak żywe jeszcze przed kilku laty w społeczeństwie naszem, zacierają się stopniowo pod wpływem słusznego oburzenia na Młodoczechów, których ogół utożsamia z narodem czeskim.

Położenie wewnętrzne w Niemczech.

Epilogi, jakie poświęcają dzienniki niemieckie świeżo zamkniętej sesji sejmu pruskiego, nie brzmią wcale zachęcająco. Sesję tę nazwano jałową w negatywnych swych wynikach, a nieszczęśliwą w pozytywnej swej działalności. Spis tych rezultatów nie jest zbyt długi. Obok budżetu, załatwiono się z ustawą synodalną i projektem prawa o izbach rolniczych. Odrzucono projekt budowy kanału od Dortmundu do Renu. Jest to, jeśli się pominie drobniejsze projekty, bardzo skromny zakres pracy prawodawczej. Dzienniki, stojące po stronie rządu, nie zaprzeczają też ubóstwa rezultatów ubiegłej sesji sejmowej, a nawet prasa opozycyjna przyznaje że winy tego ubóstwa nie należy szukać w samym rządzie, lecz w położeniu wewnętrznem. Jedynem dziełem prawodawczem w wielkim stylu o politycznym charakterze, które obecnie wnijśćby mogło na porządek dzienny, jest projekt reformy szkolnej, a właśnie dla tego dzieła stosunki są tak samo niekorzystne, jak w chwili, gdy upadł projekt reformy szkolnej, opracowany przez ówczesnego ministra oświaty, hr. Zedlitza. Na polu zaś ekonomiczno administracyjnem przez reformę całego systemu podatków bezpośrednich i przez ordynację gminną przeprowadzono w ostatnich latach tak radykalne zmiany, że upłynąć powinien cały szereg lat, zanim przystąpić będzie można do dalszego budowania na tej podstawie. Tak samo i uchwalone izby rolnicze stanowią w związku z konferencją rolniczą jedynie pracę przygotowawczą dla dalszego prawodawstwa agrarnego. Nowa ustawa synodalna nie zyskała sobie uznania sfer liberalnych. Leży to w naturze rzeczy i nie posiada zbyt wielkiego znaczenia. Ciężar, spoczywający na pruskiem prawodawstwie, czerpał swe źródło w rzeszy niemieckiej, w zwiększonych przez reformę wojskową wydatkach, których pokrycie parlament w większej części zwalał znów na pojedyńcze państwa, a wreszcie i w niechęci sfer agrarnych, wywołanej uchwaleniem traktatów handlowych, niechęci, która z parlamentu przeniosła się na sejmy krajowe. Jak zaś ogólną jest niechęć agrarczyków w całych Niemczech, jak bardzo zwalone na pojedyńcze państwa koszta wojskowe zmniejszyły gotowość do produktywnych wydatków na cele ekonomiczne, najlepiej tego dowodzi fakt, że w swym składzie jakościowym te same większości odrzuciły w pruskim sejmie kanał z Dortmundu do Renu, a w bawarskim kanał Dunaju do Menu. W Berlinie i w Monachjum oświadczają zupełnie otwarcie: najpierw nie mamy pieniędzy, a powtóre nie potrzebujemy kanałów, które obniżają jeszcze bardziej ceny zboża i drzewa i wytwarzają kolejom żelaznym niebezpieczną konkurencję. W międzynarodowych stosunkach przeszedł rząd od ceł protekcyjnych na cła ugodowe. Po części też rzeczywiście nad wyraz smutne położenie rolnictwa zmusza reprezentantów okręgów rolniczych do stanowczej opozycji przeciwko wszelkim niezbyt naglącym wydatkom państwowym. Przedewszystkiem jednak problematyczny stan finansów państwa niemieckiego oddziaływa paraliżująco na prawodawstwo ekonomiczne państw pojedyńczych. Rozumie się samo przez się, że ze zniknięciem przyczyn, znikną też mało pocieszające ich skutki. Co się tyczy upadku rolnictwa, to w Berlinie czekać zamyślają wyniku reformy podatkowej, która przedewszystkiem rolnikom nie mało przyniosła ulgi, zanim przystąpi rząd pruski do mniej lub więcej radykalnych reform agrarnych

Ruch agrarny w Danji.

Stronnictwo agrarne w Danji, które podczas obrad parlamentu mało objawiało znaków życia, obecnie rozwijać zaczyna nader ruchliwą agitację, mającą na celu zapewnienie agrarczykom większego niż dotychczas wpływu na prawodawstwo, oraz zdobycie sobie możliwie wielkiej liczby mandatów w zbliżających się wyborach. Program, który przywódcy tego stronnictwa rozwinęli przed kilkoma dniami na zebraniu w Aarhuus, jest tak obszerny, że cały przyszły okres prawodawczy nie wystarczy do jego przeprowadzenia. Najpierw więc wniesiono projekt utworzenia instytucji kredytowej dla właścicieli ziemskich. Projekt ten przyjęło też zebranie o tyle, że wydelegowano komisję do zbadania jego szczegółów. Dalej uchwaliło zebranie wszystkiemi przeciwko dwom głosom zniesienie bezpośredniego podatku gruntowego w mieście w przeciągu 25 lat, a użycie funduszów, w ten sposób zdobytych, na założenie banku rolnego. Wreszcie postanowiono wszelkiemi siłami dążyć do zmiany prawodawstwa celnego, naturalnie w kierunku korzystnym dla rolników. Przedmiot ten od dawnego czasu poruszano zarówno w parlamencie, jak na zebraniach prywatnych; dotychczas jednak nie udało się ministrowi skarbu zapewnić sobie pomocy lewicy izby deputowanych do przeprowadzenia tego projektu. I na ostatniem zebraniu stronnictwa agrarnego nie przyszło do porozumienia w tej kwestji; stwierdzono jedynie negatywny wynik, że nie podniósł się ani jeden głos w obronie ceł ochronnych od płodów rolnych. Natomiast program zarządu stronnictwa obejmuje projekt podatku dochodowego, domagający się pokrycia potrzeb agrarnych przez ogół ludności, oraz żądanie obniżenia stopy procentowej od hipotek, spoczywających na wszelkiego rodzaju nieruchomościach. Na samym zaraz wstępie obrad w Aarhuus wszczął się zacięty spór z powodu skarg kilku radykalnych członków na zarząd stronnictwa, który popierał swojego czasu ugodę pomiędzy rządem, a opozycją, pomimo, że ustawa wzbrania stronnictwu wszelkiego udziału w sprawach politycznych. Członkowie też radykalni zapowiedzieli swe wystąpienie, jeśli związek przestrzegać nie będzie jak najściślej neutralności politycznej i nie odstąpi od zamiaru mieszania się do nadchodzących wyborów. Z drugiej znów strony zaznaczali stronnicy ugody, że ugoda ta stanowi niezbędny warunek do korzystnego rozwoju stronnictwa. W końcu też zebrania zachęcał przewodniczący zgromadzonych do czynnego udziału w wyborach i oddawania głosów wyłącznie na kandydatów, stojących na gruncie programu agrarnego.

Polskie pismo urzędowe.

Dowiadujemy się z *Przeglądu Politycznego*, że Miesięcznik urzędowy starostwa cieszyńskiego w języku niemieckim, polskim i czeskim niebawem będzie wychodzić. W ten sposób wypełnione zostanie życzenie tamtejszej ludności polskiej i przełożonych gmin już dawno wypowiedziane, a tem sprawiedliwsze, że ustawy krajowe wychodzą we wszystkich trzech językach krajowych. — Tak samo jest uzasadniona nadzieja, że i w starostwie bielskiem, dzięki sprawiedliwości i życzliwości tamtejszego pana starosty, Miesięcznik urzędowy wydawany będzie w języku niemieckim i polskim. Rozchodzi się jedynie o to, aby gminy poniosły nadwyżkę kosztów, które powstają wskutek tej zmiany. Najlepiej by było, gdyby w ogóle koszta odpowiedniego pisma urzędowego ponoszone były z funduszów rządowych, lub krajowych i z pewnością z czasem też tak będzie. Na razie jednak, kiedy się o to rozchodzi, aby polskie pismo urzędowe przyszło do skutku, wzywamy nasze wydziały gminne w starostwie bielskiem, aby jednomyślnie oświadczyły, iż życzą sobie polskiego pisma urzędowego i że poniosą chętnie koszta, powstające z tą zmianą. Dotychczas koszta jednego egzemplarza wynoszą 1 zł. 50 ct. — Przypuszczamy, że koszta te nie podniosą się o więcej, niż o raz tyle, to jest że jeden egzemplarz pisma nie będzie więcej kosztował, jak 3 zł. O ile wiemy, na taką sumę gminy chcą też chętnie się zgodzić. Pismo urzędowe obecnie wychodzi 3 razy na miesiąc, a możeby wystarczyło, żeby wychodziło tylko 2 razy na miesiąc, przez co by koszta znacznie się zniżyły. Jesteśmy pewni, że gminy nasze korzystać będą z danej sposobności i nie wątpimy wcale, że i obywatele w niemieckich gminach okażą się życzliwymi i sprawiedliwymi i przyczynią się do niesienia kosztów pisma urzędowego w obu językach krajowych.

44)

WARSZAWA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z roku 1794.
Napisał
FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem zebrała się Rada. Trzeba było powziąć jakieś postanowienie. W zasadzie żądania ludu były słuszne — wszyscy się godzili na to. Chodziło tylko o to, że nie w każdej chwili słusznym żądaniom zadość uczynić można i należy.

Wobec jednak groźnej postawy ludu należało ustępstwo zrobić, chociażby dla utrzymania powagi rady i sądy. Gdyby rada nie uznała za potrzebne przed sąd powołać bezzwłocznie jawnych zdrajców ojczyzny, a lud ukarał ich bez sądu — w ten sposób Rada nietylko straciłaby na powadze, lecz otworzyłaby pole do nadużyć i gwałtów, których doniosłość nie dała się nawet przewidzieć.

Wobec takiego stanu rzeczy, gdy więźniów przyprowadzono przed Ratusz, przed izbę sądową — Rada kazała przystąpić natychmiast do przesłuchania, ażeby się tylko stało zadość formie sprawiedliwości, by wszyscy wiedzieli, że dowody obwinionych o zdradę Ojczyzny istniały — niezbi[illegible]

Ożarowski, Ankwicz Zabiełło, Kossakowski przy pomocy Rosji obdarzeni zostali wysokiemi urzędami i dobrami, a natomiast, będąc ministrami i urzędnikami Rzpltej, służyli widokom i celom nie własnej Ojczyzny, lecz państwa, które jawnie na zgubę tej Ojczyzny czyhało. Przedstawiono sądowi znalezione kwity, któremi obwinieni kwitowali „łaskawie udzieloną im pensję“, pobieraną z rąk wrogów Rzpltej. Wynosiły one od 500 — 100 dukatów kwartalnie i wypłacane były z kasy Igelströma.

Zabiełło w ciągu całego Sejmu brał tysiąc dukatów miesięcznie, Ożarowski przez pierwsze dwa miesiące po pięćset, za następne po tysiąc, a oprócz tego po tysiąc dukatów za każdego posła, zjednanego powolnym życzeniom hetmana, a więc Rosji. Ankwicz pobierał cztery tysiące dukatów pensji, jak długo marszałkiem będzie. Kossakowski opuścił Janów i przyjechał do Warszawy dla tego tylko, ażeby „mógł być zawsze na rozkazy posła rosyjskiego“. Zabiełło, Ankwicz, Ożarowski naradzali się z Igelströmem zarówno we własnem mieszkaniu, jak i w pałacu posła nad zmniejszeniem armji Rzeczypospolitej, nad oddaniem jej pod rozkazy i dyspozycję Rosji, nad prześladowaniem i uciskiem ludzi, miłujących ojczyznę, nad przyjściem z pomocą Rosji we wszystkich sprawach, które miały na celu pognębienie Rzeczypospolitej.

Takich ludzi kształciła sobie Moskwa śród społeczeństwa polskiego.

Sąd kryminalny, zebrany w komplecie, przystąpił do przesłuchania oskarżonych natychmiast. Trudno było przeczyć popełnionej zbrodni: Kwity ich, listy, obligacje zaopatrzone były własnoręcznemi podpisami, których się zaprzeć nie mogli. Wyrok z góry już był postanowiony. Kilkadziesiąt tysięcy ludu oczekiwało tego wyroku, oczekiwało na karę i hańbę tych, którzy na hańbę i poniżenie wystawiali całą ojczyznę, popychając ją do zguby i zniszczenia.

Teraz stali wszyscy przed ratuszem na publiczne urągowisko.

Na Krakowskiem przedmieściu i przed kościołem Bernardynów stawiano pospiesznie szubienice, nad któremi widać było napisy wielkiemi czarnemi literami: kara dla zdrajców Ojczyzny.

Wszystko to się odbywało śród gromadzącej się coraz bardziej ludności, śród wykrzyków oburzenia, zniewagi i groźby. Place i ulice wszystkie, prowadzące do ratusza zapełnione były tłumami ludzi, niespokojnych, rozgorączkowanych, oczekujących niecierpliwie kary na zdrajców. Z ogólnego usposobienia całej ludności, ze sposobu jej zachowania się, z groźb miotanych, z roznamiętnienia zemsty możnaby było przypuścić, że lud ten zgromadził się na jakąś krwawą ucztę, która ma mu przynieść spokój i zadowolenie...

W takiem otoczeniu byli obwinieni.

Na prostem drewnianem krześle siedział Ożarowski — starzec zgrzybiały, osłabiony, który nie miał nawet mocy utrzymać się o własnej sile. Lud na tem samem krześle przyniósł go z więzienia i na publiczną pogardę przed ratuszem posadził. Hetman siedział blady, nieruchomy, bezwładny i zdawało się, że nie miał nawet poczuciy tego wszystkiego, co się koło niego dzieje. Na głowę jego, otoczoną na skroniach i z tyłu wieńcami siwych włosów, biły wprost promienie słoneczne — nie miał czem jej przykryć. Ręce złożył machinalnie na kolana i tak siedział nieruchomy jak posąg.

Ankwicz i Zabiełło trzymali rogatywki w ręku i kłaniali się niemi na wszystkie strony. Kossakowski stał ze schyloną głową, zgarbiony i oczu nie śmiał podnieść na ten lud, który on w ręce moskiewskie chciał wydać bezbronnym, a który teraz czekał wyroku śmierci na zbrodniarzy.

Gdy tak wszyscy stali pognębieni własną winą i hańbą, ruch się zrobił na końcu placu.

Ze wszech stron rozlegały się wołania:

— Rozstąpić się! Zrobić miejsce!

W kierunku tego wołania tłum rozłamywał się na dwoje i poczęła się zarysowywać linja drogi — wąska z początku, lecz rozszerzająca się coraz bardziej, coraz szerzej, coraz równiej. Głowy wszystkich *pochyliły* się nad wolną przestrzenią, rozgorączkowane niepokojem i ciekawością, a oczy biegły w tym kierunku skąd pierwsze wołanie słyszeć się dało.

W tem głos dzwonka doleciał...

Tłum się poruszył, jak fala wiatrem trącona, a piersi i głowy jeszcze bardziej pochyliły się nad drogą.

— Już... już... — rozległo się ze wszystkich stron.

— Ksiądz kapucyn idzie...

Istotnie, szedł kapucyn z Panem Bogiem. Biała komża odbijała się wyraziście od ciemnego habitu i z daleka wyglądała jak plama na czarnem tle. Niósł ostrożnie przed sobą w górę nieco trzymając, kielich nakryty patyną i z głową schyloną postępował. Chłopiec, w białą komżę ubrany, poprzedzał kapucyna; w jednym ręku miał wodę święconą i kropidło, w drugiem dzwonek trzymał i bezustannie nim dzwonił.

Całą linją, którą ksiądz kapucyn przechodził, słychać było, niby szmer jakiś... — to zginały się kolana i pochylały się głowy pobożnych przed Panem Bogiem.

W tej samej chwili prawie, gdy kapucyn do obwinionych się zbliżał sąd czytał im wyrok śmierci.

Spowiedź trwała krótko, choć winy były ciężkie i długie.

Cały tłum ludu, szanując uroczystą chwilę pojednania się zbrodniarzy z Panem Bogiem, zachowywał się spokojnie; lecz gdy tylko kapucyn pokropił ich święconą wodą, w powietrzu rozległy się tysiące głosów, które w jeden ryk się zlały:

— Na szubienicę! Na szubienicę!

Gmachy zatrzęsły się od tego krzyku, a cały tłum, którego okiem nie można było objąć, falować począł jak zboże od wiatru.

— Na szubienicę! Na szubienicę! — wołano ze wszech stron.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Armja angielska.

II.

Tyle o żołnierzu angielskim. Przypatrzmy się teraz oficerom.

Pod względem rekrutowania oficerów armja angielska przypomina dawną armję francuską. Stopnie wojskowe są tu przywilejem młodzieży bogatej, która wnosi do armji zamiłowanie do zbytku i gry. Żołd oficera jest nawet dość wysoki, ale nie może wystarczyć na wydatki konieczne w myśl zasady, „kiedy wlazłeś między wrony, krakaj, jak i one“. Oficer wstępujący musi się stosować do ogółu towarzyszy, którzy wydają bardzo wiele. Zwłaszcza kosztowny jest system *mess*, czyli stołów ogólnych, gdzie jadają oficerowie pułków. Instytucję stworzono kiedyś gwoli zmniejszenia wydatków oficera na żywność, gdy tymczasem stała się ona przyczyną znacznego ich powiększenia. Oddzielne *mess* oficerskie rywalizują wprost z sobą na punkcie zbytków i kosztownego wykwintu. Jedna *mess* posiada mebli i kryształów za 100.000 fr., inna za to ma za pół miljona fr. sreber stołowych. Dodajmy do tego całe zastawy stołowe z herbami pułku, upudrowanych lokajów w jedwabnych pończochach itd., a wytworzymy sobie pojęcie, co musi kosztować życie oficera w pułku angielskim.

W którejkolwiek części świata, pod którymkolwiek stopniem szerokości geograficznej, na stole oficera angielskiego szampan i porto musi się lać strumieniami. Nie jeden porucznik pułku wydaje cały żołd na trunki szlachetne. Że zaś dostawcy armji obiegają go po dniach całych osobiście, lub przez cyrkularze, że każdy bez wyjątku kupiec daje mu kredyt nieograniczony nic dziwnego, iż nie ma prawie w armji angielskiej oficerów niezadłużonych, bez względu na ich majątek osobisty. Kluby wojskowe wydają wciąż bale, festyny, utrzymują powozy, konie, organizują polowania, a nawet specjalne tory wyścigowe. W klubach wszyscy bez wyjątku oficerowie pozostają na stopie równości. Dziś przewodniczy zgromadzeniu, lub bankietowi pułkownik, jutro major, pojutrze porucznik. Na neutralnym gruncie klubu nie ma rang wyższych, lub niższych, są tylko światowcy, życiu wykwintnemu oddani.

Stopień oficera jest sam w sobie patentem na najwyższą elegancję. Dużo też oficerom angielskim wolno, dużo też pozwalają sobie. W procesach rozwodowych, zwłaszcza w świecie, który bawi, oficerowie armji angielskiej występują wciąż w rolach „korespondentów“, czyli „tych trzecich“ w *ménage à trois*.

W ogóle oficera w Anglji otacza czar wielki, potęgujący się wciąż dzięki niewielkiej liczbie panów ze szlifami, dzięki wspaniałości ich ryntsztunku, wreszcie kosztownym zwyczajom i magnackim obyczajom, które czynią ze służby wojskowej rzemiosło, dostępne tylko dla synów bogaczy tego świata. Nie mogą się też oficerowie armji angielskiej uskarżać na zbytek roboty. Zdawałoby się, iż tem więcej oficer jest w Wielkiej Brytanji pieszczony, kochany, psuty, im mniej ma wypraw wojskowych za sobą. Nic nie może być w pojęciu ludu angielskiego wyższego, możniejszego, wspanialszego nad oficera w gwardji królewskiej. Że zaś gwardja od r. 1815 nie opuszczała terytorjum Anglji, można z niejakiem powodzeniem twierdzić, iż większość tych „walecznych“ oficerów nie oglądała dymu z działa, lub karabinu. Ale być oficerem gwardji królewskiej, to znaczy mieć: pięć stóp i pięć cali wzrostu, nazwisko historyczne, wspaniały mundur, wielkie dochody i wstęp wszędzie. Czyż to nie wystarcza? Gdzie tu patrjotyzm?

Oficerowie nieżonaci mieszkają wprawdzie w koszarach, ale rzadko kiedy ich się tam widuje. Bardzo rzadko oficer angielski chadza w mundurze. Natychmiast po ukończeniu ćwiczeń regulaminowych, przebiera się po cywilnemu. Pułkownik angielski jest dla żołnierzy postacią niemal legendową; nie widują go prawie nigdy, bo przez jedenaście miesięcy na dwanaście przebywa w Akwizgranie, gdzie leczy swój reumatyzm, lub w Nizzy, gdzie leczy swój spleen. Inni oficerowie grywają w cricket lub foot bal z żołnierzami, ale na tem kończą się ich stosunki z szeregowcami. Wszystkiem zajmuje się „sergeant-major“, rodzaj podoficera, mianowany przez ministerstwo wojny; on to jest w pułku instruktorem i administratorem. Pobiera za to 3 fr. pensji miesięcznej, żadne mieszkanie; starość go czeka w szpitalu, a nie dorobi się w szeregach stopnia oficerskiego. To też z całego wojska angielskiego tylko sfera podoficerów jest coś warta z wojskowego punktu widzenia.

W ostatnich czasach Anglja spostrzega, że jest zacofaną na punkcie urządzeń wojskowych. Rząd wie doskonale, jak jest słabym wojskowo, to też za lada okazją, nawet w sporach z małemi królikami Afryki, chętnie, zamiast karabina, posługuje się... złotem. Ekonomiści z za kanału La-Manche obliczyli już nawet, iż życie jednego żołnierza angielskiego warte jest 7.500 franków. W tym to stosunku rząd angielski jest zawsze gotów do płacenia za usunięcie nieporozumień, które inaczej trzebaby załatwiać siłą zbrojną.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. czerwca.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Marta, czyli Kiermasz w Richmondzie“, opera w 5 aktach Flotowa, gościnny występ pani Anny Malinowskiej i p. Aleksandra Myszugi. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie magiczne chevaliera Thorna.

Środa 13. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Dwa dni szczęśliwe“, komedja w 4 aktach Fr. Schoenthana i G. Kadelburga.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup Kuiłowski ma się lepiej i wkrótce przybędzie do Stanisławowa. — Prezydent stan. sądu, radca dworu p dr. Pawłowski, został wskutek własnej prośby spensjonowany; na substytucję przybywa radca sądu wyższego we Lwowie p. Barański.

Kalendarz. Wtorek (12.): Onufrego wyzn. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 53.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza:

Na ręce Piotra Czapczyńskiego, skarbnika, złożyli pp. Skąpscy 2 korony.

Z prowincji: dr. B. Obfidowicz, B. Szelestak, A. Giełdanowski, J. M. Mamdela z Tarnopola.

S. Łukawiecki, Eugenja Janko w Złoczowie, Strzelecka, Friedbergowa, Zaudererowa, razem 11 kor.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa zawodowego i zapomogowego pomocników handlowych, odbyło się d. 3. bm. pod przewodnictwem p. Bezena Filipa, który zaznaczywszy pomyślny rozwój tego najmłodszego bo przed rokiem zawiązanego Towarzystwa, przedstawił zamknięcie rachunków za rok 1893 wykazujące majątek Towarzystwa w kwocie 570 zł. Po udzieleniu przez zgromadzonych absolutorjum i wyrażeniu uznania dla prezydjum i wydziału, omawiano sprawę odpoczynku niedzielnego. Z dyskusji, w której brało udział kilkunastu mowców, okazało się, że czeladź rzemieślnicza pracuje w niedzielę w norach podziemnych i piwnicach; w sklepach nie lepiej się dzieje, w tych szczególniej, które, jak korzenne zatrudniają subjektów całą niedzielę bez względu na postanowienia ustawowe. Zgromadzenie uchwaliło w tej mierze, udać się do władzy przemysłowej z prośbą o ściślejszy nadzór nad utrzymywaniem odpoczynku niedzielnego przez kramarzy i rzemieślników, głównie izraelickich.

Poczem nastąpiły wybory. Prezesem powtórnie i jednogłośnie wybranym został p. Bezen Filip. Zastępcami: Grün Józef i Nacher Karol.

W skład zarządu weszli pp.: Pollak S., Berkowicz J., Rozenberg J., Hammer M., Brunn J, Katz J., Löwenherz Ł.. Kostman W., Silber A., Kreisler M. Ponadto wybrano komisję kontrolującą i sąd polubowny, każde z 5 członków.

Ze sfer kolejowych. *Gaz. Stan.* donosi, że d. 14. czerwca przybywa do Stanisławowa na stały pobyt dyrektor p. Ludwik Wierzbicki i siedmiu urzędników, którzy mają wprawić w ruch urzędowanie dyrekcji kolejowej. Jedna połowa urzędników przesiedli się z końcem czerwca, a druga pozostanie jeszcze we Lwowie aż do połowy sierpnia, aby przeprowadzić skuteczny podział aktów urzędowych.

Z sądu. Przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał w tych dniach Józef Giszba, kancelista sądu m. del. s. III, oskarżony o przywłaszczenie sobie powierzonych mu rozmaitych kwot pieniężnych. Prokuratorja oskarżyła go o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 131, a trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał go na 3miesiące więzienia.

Policja zarządziła wczoraj skonstatowanie urzędowe, ile osób zabiera do wozu tramwaj elektryczny. Wagony zatrzymywano na rogu ul. Sykstuskiej, przekonując się o liczbie osób jadących i polecając osobom ponad ilość przepisaną w tramwaju się znajdującym, opuszczenie takowego.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli temi czasy pp.: Grabczyński Marcin z Tarnowa, Mika Franciszek z Dębicy i Zając Józef Andrzej z Tarnowa.

Zmiana własności. Rymanów z przyległościami, własność Anny z Działyńskich hr. Potockiej, nabyli jej synowie: Jan i Józef, za kwotę pół miliona reńskich. Na Rymanowie pozostanie hr. Józef, a zakład kąpielowy, Posada górna i przyległe posiadłości, stają się własnością hr. Jana.

Pomnik Mickiewicza. Otrzymujemy następujący komunikat komitetu pomnika Mickiewicza: „Kontraktem, zawartym w dniu 20. listopada 1889 r., zobowiązał się artysta-rzeźbiarz p. Teodor Rygier wykonać pomnik Mickiewicza w przeciągu czterech lat. Termin oddania pomnika upłynął przeto z dniem 20. listopada 1893 r. Na wiosnę 1893 r. gotowemi były roboty architektoniczne i trzy boczne grupy, obecnie zaś zestawioną została i główna figura Mickiewicza. Powody opóźnienia w nadesłaniu figury Mickiewicza i w wykończeniu czwartej grupy bocznej tłumaczy list p. T. Rygiera z daty Kraków 4. czerwca 1894 r., który dołączamy:

„Niniejszem powiadamiam komitet, że figura Mickiewicza z bronzu dziś znajduje się w Krakowie na placu budowy i że takową niezwłocznie osobiście na postumencie pomnika ustawię. Ostatnia grupa — Nauka — jest odlaną w gipsie, a w październiku br. będzie odlaną z bronzu i ustawioną na pomniku, słowem, w końcu października cały pomnik w zupełności wykończony. Według kontraktu, pomnik Mickiewicza zobowiązałem się ukończyć w dniu 20. listopada 1893 r., trudność w pracy artystycznej i pragnienie wykonania możebnie jaknajlepiej, zmusiła mię skorzystać z przewidzianej kontraktem możności prolongaty i prosić świetny komitet o uwzględnienie takowej. Komitet, rozumiejąc warunki pracy twórczej, wykonanej w zupełności własnoręcznie, bez żadnego zastępstwa, przychyli się do mojej prośby. Mam niepłonną nadzieję. Z wysokim szacunkiem *Teodor Rygier*.“

Na podstawie tego listu komitet na posiedzeniu odbytem we Lwowie dnia 6. czerwca 1894 roku, przyjąwszy do wiadomości usprawiedliwienie p. Rygiera ze zwłoki w wykonaniu pomnika, zwłoki spowodowanej, wedle jego własnego przyznania, jedynie przez niego i przez warunki, w jakich pracował, uchwalił:

1. Udzielić p. Teodorowi Rygierowi prolongaty w wykończeniu pomnika do końca października r. b.
2. Wyznaczyć termin do odsłonięcia pomnika w jak najkrótszym czasie.

W końcu zaznacza komitet, że dokładny obraz funduszów pomnika ogłoszony zostanie, jak tylko stan ich sporządzonym będzie przez kasę miejską w Krakowie, o co komitet zaniósł już prośbę do pana prezydenta miasta Krakowa. *E. Sanguszko.*

Od kilkunastu dni panują w Stanisławowie i w okolicy deszcze, przeplatane, jak to było w niedzielę i we czwartek popołudniu, burzami z piorunami. Z powodu tego stan wody w obu Bystrzycach i Dniestrze podniósł się znacznie, a jeśli deszcze nie ustaną, spodziewać się będzie można wylewu wszystkich tych trzech rzek. Zboże wylęgło nadzwyczaj, a ziemiopłody z powodu deszczów znacznie ucierpiały. (*Kurjer Stanisławowski*).

Handel rakami przybrał w Czerniowcach ogromne rozmiary. Handlarze wysełają codziennie mnóstwo koszów z rakami do Wiednia i Berlina, mniejsze zaś okazy sprzedają na tamtejszym targu. Z uwagi jednak, że wiele raków sprzedaje się niezdrowych i z tego powodu zaszło już kilka wypadków poważnego zasłabnięcia — fizyk miasta zarządził, że te tylko raki mogą być wynoszone na targ, które przedtem ogląda lekarz miejski. Gdyby to i u nas coś podobnego zarządzono!

Pisma warszawskie donoszą, że komitet budowy soboru prawosławnego podał do wiadomości ludności prawosławnej m. Warszawy, iż w d. 2. czerwca, o godzinie 12 w południe, na placu Saskim odbędzie się poświęcenie miejscowości, przeznaczonej pod budowę soboru i kaplicy, wybudowanej pod wezwaniem świętego prawowiernego księcia Aleksandra Newskiego. A więc cerkiew będzie!

Rozkaz jenerał-gubernatora warszawskiego zabrania znowu dwom księżom zajmować się obowiązkami swego stanu, a mianowicie ks. Kalikstowi Stawirajowi z Gończyc w pow. garwolińskim i wikaremu z Włostowic w pow. nowoaleksandryjskim ks. Marcinowi Bylickiemu.

Uwolniono również od obowiązków administratora parafji Lejpuny w pow. sejneńskim ks. Kazimierza Wołłowicza.

Wystawa hygjeniczna w Warszawie. Siedm lat minęło od czasu urządzenia na placu Ujazdowskim „Hygeopola“, czyli pierwszej w Warszawie wystawy hygjenicznej. Od tego czasu nauka hygjeny znakomicie postąpiła; w Warszawie i w kraju zaprowadzono wiele urządzeń sanitarnych przedtem nieznanych, można więc wystawę z korzyścią dla ogółu znów urządzić. Temi pobudkami kierowany, dr. Polak, redaktor *Zdrowia*, lekarz-hygjenista Warszawy, wystąpił do władzy z podaniem o urządzenie w roku 1895 drugiej wystawy hygjenicznej. Pozwolenie na tę wystawę zostało już udzielone i główny promotor, dr. Porak, wkrótce przystąpi do zorganizowania komitetu i opracowania programu.

Herbata i wino. W *Nowoje Wremia* znajdujemy następującą ciekawą notatkę:

„Czy wiedział kto o tem, że w gubernji kowieńskiej istnieją plantacje herbaty? Z pewnością — nie, a jednak ze sprawozdań kolei libawsko-romneńskiej okazuje się, że w roku 1892 do gubernji kowieńskiej przywieziono 3040 pudów herbaty, a wywieziono 4893 pudów, to jest o 1853 pudów więcej. Z Moskwy, jak to wykazano przedtem, wywozi się znacznie więcej wina, niż się dowozi. Stąd wynika wniosek, że kowieńskie plantacje herbaty mają wielkie podobieństwo do winnic moskiewskich“.

Ciężka kara za pocałunek. Pewien krewki, a lubiący piękne twarzyczki handlowiec w Stolp, pocałowawszy przemocą czternastoletnie dziewczę, stawał przed kilkoma dniami przed sądem karnym i skazany został na cztery miesiące więzienia.

Straszny wypadek otrucia kilkunastu osób skonstatowano w ludnej dzielnicy Montaud, gdzie zapadło 40 osób. Otrucie się przypisują mleku fałszowanemu, lub pochodzącemu od chorej krowy. Pięciu lekarzy niesie pomoc chorym. Dwie osoby zmarły wśród starszych cierpień.

Fantazja czy prawda? Jeden z dzienników szwedzkich ogłasza następującą notatkę, pochodzącą od pewnego kapitana statku, trudniącego się połowem wielorybów. Oto poławiacze wielorybów mieli ujrzeć na północnych wybrzeżach Szwecji, w „białą noc“ podbiegunową, wielki okręt, połyskujący białemi i zielonemi latarniami. Jak wiadomo, kolory biały i zielony były barwami Jana Ortha, czyli arcyksięcia austrjackiego Jana Salwatora, który na południowych wodach zginął bez śladu. Z fantastycznie przystrojonego, wymalowanego jasnemi barwami okrętu miały dochodzić dźwięki jakiejś pieśni tajemniczej. Zaledwie jednak rybacy zwrócili uwagę na okręt i głośnemi okrzykami przyzywać zaczęli załogę, statek zwrócił się szybko i znikł zupełnie na pełnem morzu. Fantazje podobne na temat Jana Ortha powtarzają się tak często, iż spowszedniały.

Leczenie raka. Profesor Mosettig we Wiedniu, który zapowiedział od dawna zastosowanie anilinów w leczeniu chorób rakowatych, zawiadomił tamtejsze towarzystwo lekarskie, że środkiem tym osiągnął już liczne, bardzo dobre wyniki. Doświadczenia równoczesne w Paryżu dają również dobre rezultaty. O metodzie dr. Adamkiewicza od dłuższego czasu już nic nie słychać.

Obserwatorjum metereologiczne. Niejaki Novak, który usiłuje urządzić w Londynie *the weather plant observatory*, instytut zapowiedzi metereologicznych, za pomocą rośliny *abrus precatorius et nobilis*, uzyskał we Wiedniu poparcie i subsydja od trzech arcyksiążąt, od towarzystw żeglugi, od kapitanów portów w Tryeście i Fiumie, od towarzystw asekuracyjnych i t. d. Oczekuje teraz poparcia urzędowego ze strony rządu austrjackiego, od czego zależy czynne poparcie rządu angielskiego.

Wystawa rolnicza w Berlinie. Otwarcie ogólno-niemieckiej wystawy rolniczej odbyło się dnia 6. b. m. podług programu z góry ułożonego. Od samego rana w uroczym parku treptowskim, mieszczącym wystawę, ożywione zawrzało życie.

Wystawa rozłożona jest na szerokim placu dwiesto-morgowym, a ogrodzona zewsząd wysokim parkanem.

Wystawa świetnie się przedstawia. Dział koni i rogacizny obfitszy jest, niż się tego spodziewano. Wystawców koni jest dziewięćdziesiąt dziewięć, którzy wystawili pięćset siedmdziesiąt dwie sztuki. Gatunki szlachetne reprezentowane są przez siedmdziesiąt ośm ogierów i dwieście siedmdziesiąt pięć klaczy, pozostałe gatunki przez dwadzieścia pięć ogierów i sześćdziesiąt ośm klaczy. Prócz koni rozpłodowych do codziennego użytku, wystawionych jest sześć wierzchowców, siedmnaście wierzchowców dla pań, dwa kucyki, jeden karosjer, dwadzieścia cztery jukiery i czternaście koni roboczych. Po za konkursem są królewskie konie służbowe, konie wojskowe i ogiery królewskich stadnin rozpłodowych.

Wszystkie gatunki koni hodowane w Niemczech dobrze są reprezentowane. Zwracają na się uwagę ogiery trakeńskie i klacze królewskie krwi arabskiej i angielskiej. W dziale rogacizny wystawców jest stu szesnastu. Gatunki hodowane na nizinach liczą ośmset pięćdziesiąt dwa numery, w tej liczbie czarno-białe holenderskie, fryzyjskie i jeverlandzkie pięćset dwa, czerwono-białe hanowerskie ośmdziesiąt jeden, hodowane nad brzegami rzeki Weser pięćdziesiąt jeden i jednobarwne czerwone siedmdziesiąt dziewięć numerów. Na resztę składają się gatunki szląskie i wschodnie.

Gatunki górskie wykazują trzysta sztuk; w ich liczbie jest śliczna kolekcja bydła bawarskiego w czternastu numerach, bydła z Pinzgau w dwóch stadnikach, dwóch krowach i jednej jałowicy; brunatnych i szarych gatunków jest czternaście sztuk, frankońskich i scheinfeldskich osm sztuk, z Harcu i Voigtlandu dwadzieścia sześć sztuk.

Z liczby czterdzieści shorthornsów nadeszło piętnaście pełnej krwi, wystawionych przez znanego hodowcę oldenburskiego Lübben-Vurwürden. Z bydła zaprzęgowego liczy wystawa trzydzieści wołów i cztery krowy.

Dział owiec, zawiera sto czterdzieści dwa numery, z których przypada dziewięćdziesiąt pięć numerów na merynosy, siedmdziesiąt pięć numerów na gatunki francuskie i dwadzieścia na niemieckie. Angielskich gatunków, hodowanych dla mięsa jest dwadzieścia dziewięć numerów, mianowicie dwanaście oksfordshiresów, dziewięć hampshiresów, sześć schrogshiresów i dwa sonthdowny. Wśród gatunków niemieckich górują fryzyjskie.

Trzoda chlewna liczy trzysta dziewięćdziesiąt sześć sztuk.

Dział kóz liczy tylko siedmdziesiąt siedm sztuk różnych gatunków; dział psów owczarskich tuż obok ulokowany dwadzieścia dwa. Bardzo pouczająca jest umieszczona po prawej stronie wystawa ryb, urządzona przez niemieckie towarzystwo rybackie „Tryton“.

Wielkie zainteresowanie budzi część wystawy obejmująca maszyny i przyrządy gospodarskie, których jest razem 5027 numerów.

„Złota kompanja“ — taką nazwę nosiła szajka szulerów, którą niedawno ujęła policja wileńska. Sprawę tę prowadzi jeden z sędziów śledczych. *Mosk. List.* podaje z tej sprawy szczegóły następujące: W ciągu całej ubiegłej zimy na niektórych kolejach zdarzały się bardzo często wypadki ogrywania w karty podróżnych. Ofiarami szulerów były przeważnie osoby ze sfer kupieckich. Szulerzy operowali głównie w pobliżu miast znaczniejszych: Petersburga, Moskwy, Warszawy, Wilna itd. Znudzonemu podróżą osobnikowi szuler proponował grę n. p. w „rumelpikietę“, poczem przechodzono do gier weselszych, a po większej części „stukółki.“ Naturalnie, że podróżny przegrał, a oszust się ulatniał na pierwszej lepszej stacji, pozostawiwszy w wagonie karty, na których, po bliższem wpatrzeniu się, ograny dostrzegał jakieś znaki tajemnicze. Szulerzy stanowili zorganizowaną bandę, noszącą nazwę „złotej kompanji“ lub „towarzystwa eksploatacji dróg żelaznych“. Byli to przeważnie ludzie młodzi, ubrani podług ostatniej mody i mówiący po francusku. Do tego „towarzystwa“ należały młode, piękne i eleganckie kobiety, przeważnie z półświatka, połowę ich stanowiły żydóweczki. Członkowie miłego towarzystwa jeździli zawsze pierwszą klasą, czyhając na najbogatszych podróżnych. W razie, gdy ktoś z nich grać sobie nie życzył, lub też, grając, nie przegrał, damulka przysiadała się doń bliżej i kokietowała dopóty, aż nareszcie zdołała się dostać do kieszeni pasażera. Gdy zaś wdzięki i umizgi nie pomagały, wówczas dama używała różnych środków narkotycznych, jak n. p. wina, zaprawionego opiumem, cygar narkotycznych itd. Interesy „złotej kompanji“ szły świetnie, lecz ilu było owych oszustów, zwanych także „waletami kierowemi“, jeszcze dotychczas niewiadomo.

Zabezpieczenie losu. Po katastrofie panamskiej, „wielki Francuz“ — jak nazywano dotychczas Ferdynanda Lessepsa — pozostał bez środków do życia. Doszło do tego, że sędziwemu starcowi i rodzinie zaczęła zagrażać nędza. Wreszcie stowarzyszenie kanału sueskiego przypomniało sobie w porę, że olbrzymie swoje dochody Ferdynandowi Lesseps'owi zawdzięcza, i zabezpieczyło byt starca przez zapewnienie mu renty dożywotniej 125 000 franków rocznie. Połowa tej sumy podzielona będzie pomiędzy trzynaścioro dzieci Lessepsa, drugą zaś połowę otrzymywać ma pani Lesseps na potrzeby swoje i męża. Jak to? — zapytują ogólnie — więc Lesseps potrzebuje renty dożywotniej? Więc nie zrobił miljonów na Panamie? — Nie, Lesseps nie zrobił nietylko miljonów, ale i tysięcy na Panamie, choć mógłby, gdyby chciał, zbierać złoto łopatą. Był to człowiek, niezwykle bezinteresowny. Przed laty 15, gdy akcje kanału sueskiego zaczęły iść ogromnie w górę, jeden z przyjaciół Lesseps'a zaproponował mu, aby, korzystając ze swojej władzy, nabył dla siebie kilkanaście akcyj dodatkowych. Ale Lesseps z dumą odrzucił propozycję, mówiąc: „Nie jestem spekulantem!“ W tem słowie mieścił się cały Lesseps. Nigdy spekulantem nie był, a ogromną swoją pensję prezesa kompanji panamskiej (około 200.000 fr.) wydawał zaledwie w połowie na siebie. Reszta szła na reprezentacje, na wsparcia wreszcie, bo nikt podobno z potrzebujących bez datku z domu Lessepsów nie wychodził. Lesseps miał 2 synów z pierwszego małżeństwa, Karola i Wiktora oraz 11-ro dzieci z drugiego związku. Najstarszy z synów, Mateusz, służy w 1. pułku spahisów w Dakar, drugi, Izmael, jest podoficerem w pułku strzelców, trzeci, Bertrand, zdaje w tych dniach egzamin do szkoły wojskowej w Saint-Cyr, najmłodsi: Paweł, Jakób i Robert, kształcą się w kolegjach. Wpółsenny, 84 letni Ferdynand Lesseps, nie wie dotychczas o katastrofie, jaka kompanję panamską spotkała. Starzec od dwóch lat nie wstaje z fotelu. Ogłuchł zupełnie, spędza dzień cały, patrząc na dzieci i czytając dzienniki, które mu podają po uprzedniem przekonaniu się, że nie zawierają wzmianki o Panamie. Dobrze się stało, że nie dano cierpieć nędzy człowiekowi, który nietylko akcjonarjuszów Suezu wzbogacił, ale i dokonał dzieła, zaliczanego do cudów świata, które imię Francji chwałą okryło ..

Goście wiedeńscy. Redaktor starej *Presse*, p. Lichtenstatt, zwidzał wczoraj w towarzystwie jednego z urzędników miejskich dobroczynne zakłady w mieście Lwowie. Zwidził mianowicie zakład sierót, dom przytułku brata Alberta, zakład Domsa, dom dla nieuleczalnych i rekonwalescentów fundacji pp. Bilińskich. Ten ostatni zakład zaimponował mu niezwykle, a przytułek brata Alberta wywołał zdziwienie nie małe. Pan Lichtenstatt był również w kuchni szkoły Staszica, gdzie zastał właśnie panienki, zajęte pracą.

Urządzenia nasze zajęły go bardzo, szczególnie podobała mu się panująca wszędzie czystość. Żegnając się z p. prezydentem Mochnackim, któremu podziękował za ułatwienie w zwidzeniu Lwowa, podniósł rozwój naszego miasta, którego od 12 lat nie widział; zapowiedział także, że w niedługim czasie skreśli odniesione ze Lwowa wrażenia.

Album pamiątkowe dla Kornela Ujejskiego nadesłano wczoraj od Polaków z Ukrainy. Jest to wspaniały zbiór wierszy i szkiców, w których przebija się duch prawdziwie polski i patrjotyczny. Oprawa będzie wykonaną we Lwowie, poczem cenny ten dar wręczony zostanie sędziwemu twórcy „Chorału“.

Środki komunikacyjne okazały się wczoraj najzupełniej niewystarczające. Warto było posłuchać tych narzekań publiczności, która na wystawę i z wystawy pieszo drałować musiała. Z całą ślimaczą powolnością kursował co godzinę tramwaj elektryczny — a zaiste „łatwiejby było przeleźć wielbłądowi przez ucho igielne“ — niż dostać wczoraj dorożkę. Dumni i pewni siebie, dorożkarze kpili sobie formalnie z publiczności i z przepisów naszej „energicznej c. k. dyrekcji policji“.

Konsulat niemiecki w Krakowie został zupełnie zwinięty, a cały personal konsulatu opuścił miasto. Zwinięcie konsulatu nastąpiło wskutek zawarcia traktatów handlowych między Niemcami a Rosją z jednej, oraz Austro-Węgrami i Rosją z drugiej strony.

Czem karmią nasze dzieci? Jeden z przyjaciół naszego pisma przyniósł nam wczoraj „owoce kandyzowane“, które przekupnie sprzedają dzieciom koło budynków szkolnych. Były to zupełnie niedojrzałe jabłka tegoroczne i agrest, jakimś wątpliwej zawartości lukrem obciągnięte. Magistrat powinien przecież bodaj tego dopilnować, aby niedojrzałych owoców pod jakimkolwiek pozorem nie sprzedawano, zwłaszcza, gdy w czasach obecnych grozi i niebezpieczeństwo cholery.

Jenerał Palicyn podał się do dymisji, jako prezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Skandal na wyścigach w Chantilly. Dnia 3go bm. odbyło się w Chantilly „Derby“ o nagrodę Jockey Clubu 75 000 fr. Stawiło się do niej koni 14: „Raviol“ barona Schicklera, „Neron“ hrabiny Le Marois, „Volga“ James Cunningtona, „Idle Boy“ H. Say'a, „Lahire“ Arnaud'a, „Styx“ Rothschilda, „Drapeau“ barona d'Aymery, „Sésame“ de Gheest'a, „Polygone“ i „Melchior“ Veil Picard'a, „Gospodar“ Ephrussi'ego, oraz trzy ze stadniny Ed. Blanc'a: „Eglantier II.“, „Toujours“ i „Gouvernail“. Faworytami byli: „Sésame“, „Polygone“, „Melchior“ i „Styx“. Tymczasem pierwszy stanął u mety „Gospodar“ Ephrussi'ego, pamiętny z porażki w gonitwie „Grande Paule“ na torze Longchamps.

Zamiast zwykłych oklasków, witających zwycięzcę francuskiego „Derby“, rozległy się gwizdania i okrzyki: „*Un voleur!*“ Dżokiej Liddiard, obrzucony gradem obelżywych epitetów, przedostaje się do *weighing room*, sali, przeznaczonej do ważenia dżokiejów, ale i tu zebrani komisarze wyścigowi, właściciele koni i trenerzy przyjmują zarówno dżokieja, jak i Ephrussi'ego, pogardliwym uśmiechem i kwaśnemi komplimentami. Wkrótce jednak wrzawa i oburzenie tłumów udziela się i temu zgromadzeniu; mnóstwo osób Ephrussi'ego otacza, najbardziej poważani sportsmeni, dziennikarze — wszyscy obrzucają go pytaniami, mieszczącemi w sobie zarzuty.

Wrogie usposobienie publiczności dla Ephrussi'ego tem daje się objaśnić: już od pewnego czasu zauważono, iż konie jego nie wygrywają nigdy, gdy są faworytami, a zwyciężają zawsze, gdy niemi nie są. Poprzedniej niedzieli podejrzanem wydawało się zwycięstwo „Blandy“; powodzenie „Gospodara“ dopełniło miary. Zdaniem sportsmenów, nie pozostaje nic innego Ephrussi'emu, jak sprzedać swą stadninę; na torze francuskim bieguny jego pokazać się już nie mogą.

Trudno zrozumieć, dlaczego Ephrussi, miljoner, złakomił się na 75.000 franków?

Wystawa cygar. Rok bieżący obfituje w wystawy, bo oto w Londynie, w hotelu „Savoy“ otwarto wystawę cygar, które zwykli palić miljonerzy. Jest to zbiór najlepszych wyrobów ze zbiorów hawańskich z r. 1888. Znajdują się tam, między innemi, ulubione cygara Rotszyldów, lorda Northbrooke, księcia Walji. Zbiór obejmuje 20.000 sztuk najrozmaitszych gatunków. Wystawa wykazuje jasno, iż najlepsze cygara nie zawsze bywają — najdroższe. Wielka skrzynia z drzewa cedrowego, zawiera 14.000 sztuk cygar „Flor de Cuba“. Trzy takie skrzynie rocznie sprowadza dla siebie rodzina Rotszyldów. Otóż setka takich cygar wypada po 70 marek. Książę Walji pali cygara zielone, świeże, prawie niesuszone.

Z pach kwiatów i sen. W ostatnich czasach dużo pisano o szkodliwości zapachu kwiatów na głos u śpiewaków. Że dużo jest w tem przesady i trochę histerji, a więcej jeszcze suggestji, gdy chodzi o osoby nerwowe, przekonywa taki np. wypadek. Pewnego dnia dra Mackenzie w Baltimore odwidziła młoda kobieta, skarżąca się, że skoro powącha różę, zaraz kaszle i kicha. „Zobaczymy“ — odpowiada lekarz i przynosi z drugiego pokoju różę. Natychmiast młoda pacjentka kicha, kaszle, a oczy jej zachodzą krwią. „Widzisz pan“ — rzecze. „Widzę“ — i pokazuje różę papierową. Kwiaty nie przeszkadzają też w tym stopniu, jak powszechnie sądzą — snowi. Zapewne, że nie każdy śpi, który spać chce, a cierpiący na bezsenność często nadaremnie używają chloralu i innych narkotyków. Najbardziej jednak wypróbowanym środkiem na sen, jest długi spacer codzień. Każdy to sprawdził, robiąc w górach wycieczki.

Z Wystawy.

Onegdajszy dzień śmiało się nazwać może niedzielą „wystawową“ — w całem tego słowa znaczeniu, a zdaje, się iż posłużyć on może do pewnego stopnia za miarę powodzenia Wystawy, dzieła, które, jak przyznają obcy, przynosi zaszczyt całemu krajowi.

„Kraj cały ją stworzył“ — powiedział książę Adam Sapieha w swej mowie podczas uroczystości otwarcia wystawy krajowej, cały też kraj bez granic nią się zainteresował, i śmiało rzec możemy, że cały kraj bez granic jest na niej reprezentowany.

Dość było spojrzeć onegdaj na publiczność, rojącą się po placu wystawy i po pawilonach, dość było usłyszeć djalekt, abyśmy wiedzieli, z jakim Polakiem i zkąd mamy do czynienia. Byli wszyscy i zewsząd, a każdy chwalił, każdy się zachwycał — bo chwalić i zachwycać się musiał. Ta wystawa krajowa, to prawdziwy rachunek sumienia, a dla nas tem przyjemniejszy, że dopiero teraz sami przekonujemy się, iż posiadamy więcej, niż przypuszczaliśmy sami.

Do wyrzeczenia tego zdania upoważnia nas przedewszystkiem to, iż słyszeliśmy onegdaj rozmawiających cudzoziemców, którzy mając dotychczas nasz kraj za *Bärenland*, onegdaj na placu w rozmaitych językach chwalili przemysł i sztukę polską, oświadczając otwarcie, iż o nas dotychczas mieli słabe, a raczej — mówiąc otwarcie — złe wyobrażenie.

* * *

Wracając jednak do faktów z dnia onegdajszego musimy zaznaczyć, iż pogoda była wprost cudowną. Temperatura była umiarkowaną, w sam raz odpowiednią do forsownego spaceru po obszernym terenie wystawowym.

Do południa na placu było bardzo spokojnie, natomiast począwszy od godziny trzeciej popołudniu plac zaczął się coraz gęściej zaludniać. Punkt kulminacyjny napływu był około godziny szóstej, w godzinę potem plac zaczął się powoli opróżniać, po zamknięciu zaś pawilonów, po godzinie ósmej, publiczność zaczęła powoli wracać do miasta, a około godziny jedenastej plac opustoszał niemal zupełnie, chociaż w restauracjach zostało jeszcze paręset osób.

* * *

Oto ogólne wrażenie, jakie odnieśliśmy z onegdajszego dnia na wystawie, a z całą otwartością wyznajemy, iż przeszedł on nasze oczekiwania.

Turnikiety wykazywały w sobotę: wystawę zwidziło w ogóle osób **5423** w panoramie było 1042, w pawilonie sztuki 521, onegdaj zaś ogółem zwidziło wystawę osób **24064**, w panoramie było 2552, w pawilonie sztuki 1272.

Głównego kontyngensu zwidzających dostarczył naturalnie Lwów, który jak napewne spodziewać się można, przez cały czas trwania wystawy dawać sobie będzie na placu *rendez-vous*. Świeże powietrze, piękne pawilony, malownicze zaprawdę położenie, muzyka, tłumy ludzi z najrozmaitszych sfer, swoboda niczem prawie nieskrępowana — oto przyjemności, jakich dostarcza zwidzenie placu wystawy.

* * *

Teatr na wystawie nie cieszył się onegdaj zbyt wielkiem powodzeniem, pomimo, iż grano jedną z lepszych, choć dawniejszych komedyj

Zale skiego „Artykuł 264“. Przypuszczać należy, iż piękna zaiste onegdajsza pogoda była tego przyczyną i większość chciała się rozkoszować świeżem i orzeźwiajającem powietrzem. Przyznać jednak należy artystom teatru lwowskiego, iż nie bardzo stracili na humorze i komedję głośnego autora odegrali bardzo przyzwoicie. Mimo dość skąpo zapełnionej sali, oklaski rozlegały się po każdym akcie.

Jako zaletę podnieść jeszcze musimy, iż antrakty są nader krótkie i przedstawienie nie przeciąga się zbytnio.

* * *

Na placu grały onegdaj trzy orkiestry, a mianowicie: około panoramy orkiestra 55 pp. za halą maszyn cyganie, około fontanny świetlnej zaś, która jakby na złość prawdziwie, jeszcze gotową nie jest, „Harmonja“ lwowska.

Tej ostatniej musimy zwrócić uwagę, iż wybieranie się na plac wystawy z instrumentami smyczkowemi jest co najmniej zbytecznem. Skrzypiec nigdzie nie słychać, natomiast odgłos bębna i werbla rozlega się po całym prawie placu, wywierając bardzo nieharmonijne wrażenie. Dalej orkiestry grać mają do godziny 11 wieczorem, tymczasem „Harmonja“ tym razem bardzo „harmonijnie“ ulotniła się zaraz po dziesiątej, gdy gości jeszcze dużo było na placu.

* * *

Onegdaj przybył do Lwowa p. Bong, wydawca i redaktor *Moderne Kunst*, który zamierza poświęcić cały jeden numer naszej wystawie i zamieścić kilkanaście rycin. Również przybył do Lwowa p. Geyersperg, referent sztuki i rysownik wiedeńskiego *Weltblattu, Über Land und Meer* i *Moderne Kunst*. Obaj redaktorowie wyrażają się nader pochlebnie o wystawie naszej i dla przygotowania rysunków i artykułów, zabawią przez kilka dni we Lwowie.

* * *

Sporą liczbę gości na wystawę przywiózł wczoraj rano do Lwowa nadzwyczajny pociąg, który wyszedł z Krakowa w sobotę wieczorem.

* * *

Panorama „Bitwy racławickiej“ ściąga w swe mury bardzo liczną publiczność. która opuszczając ją nie szczędzi pochwał dla jej twórców, zachwycając się wspaniałem tem arcydziełem sztuki polskiej. Onegdaj panował na podjum chwilami ścisk taki, że na pewien czas musiano wstrzymywać sprzedaż biletów w kasie.

* * *

Wieść napoju amerykańskim t. zw. „kogucim ogonie“ rozpowszechniła się dość szybko po Lwowie, to też onegdaj „teatr“ murzyński cieszył nadzwyczaj liczną klientelą, która przysłuchiwała się z pewnem zdziwieniem monotonnym trochę śpiewom murzyńskim.

* * *

Program wycieczki posłów parlamentu na Wystawę lwowską jest następujący: D. 20. bm. przybywa pierwsza grupa posłów do Krakowa, gdzie przyjmą ich bankietem i uroczystem przedstawieniem teatralnem. Po wycieczce do Wieliczki udadzą się posłowie do Łańcuta, a stamtąd do Lwowa, gdzie przyjmie ich marszałek krajowy ks. Sanguszko obiadem. Przyjęcia będą również u St. hr. Badeniego, Dawida Abrahamowicza, hr. Potockich, ks. Sapiehy i hr. Siemieńskiego. Zaproszenia do wzięcia udziału w wycieczce otrzymali również prezydent kolei państw. Biliński i dr. Wł. Riegier.

* * *

Zapowiedziane na wczoraj otwarcie kolei naftowej obwodowej niestety nie przyszło do skutku. Mianowicie nad parowem na wprost wieży wodnej braknie jeszcze barjery, dla bezpieczeństwa publicznego koniecznie potrzebnej. Otwarcie nastąpi dopiero w środę, lub w czwartek.

Na czwartek również zapowiedziano otwarcie kolei napowietrznej. We wtorek kolej tę odbierze komisja specjalna, w czwartek zaś rozpocznie się ruch prawidłowy.

* * *

W mauzoleum Matejki porozwieszano już wszystkie obrazy mniejszych rozmiarów, większe będą zawieszone, skoro tylko ramy do nich będą gotowe. Otwarcie tego pawilonu ma nastąpić w przyszłą niedzielę.

* * *

„Wieliczka“ artysty-malarza p. Stachiewicza wykończaną jest z wielkim pospiechem. Jak dziś już widzieć można, efekt będzie wspaniały i pawilon ten, choć na uboczu w ziemi skryty, będzie stanowił jednę z ozdób naszej wystawy.

* * *

Do pawilonu prób napojów — t. zw. po niemiecku „Kosthali“ — przybyło onegdaj i piwo krasiczyńskie z browaru ks. Adama Sapiehy, które — jak na pierwszy dzień — wcale dobrym cieszyło się odbytem.

* * *

Onegdaj niemal wszystkie motory, tak parowe, jak elektryczne i naftowe były w ruchu. Z szczególniejszem zajęciem przyglądano się przyrządowi do zapuszczania i wyciągania pomp i czyszczenia studzien naftowych, tak zwanych *Pumping-Rig*, który wprawdzie powoli, ale za to doskonale funkcjonował. Znajduje się on w dziale nafciarskim.

* * *

W alei głównej ustawiono na samym froncie przed samą fontaną, która nawiasem mówiąc funkcjonuje doskonale, wagę zegarową, wskazującą dokładnie, naturalnie tylko za wrzuceniem trzech centów, ciężar danej osoby.

* * *

Dzisiaj przybywają na plac automaty fotograficzne, które za wrzuceniem 30 centów będą natychmiast wydawały gotową fotografję. Miejsce dla nich wyznaczono pomiędzy restauracją francuską, a restauracją Baczyńskiego.

* * *

Do pawilonu sztuki nadeszło wczoraj kilka przedmiotów posiadających prawdziwie artystyczną wartość. Są to mianowicie „Hamlet na cmentarzu“, rzeźba artysty Jamińskiego z Odesy, a dalej cztery akwarele i portret niedawno zmarłego pisarza polskiego dr. Antoniego J. (Rollego), pędzla artysty-malarza p. Kazimierza Przyszychowskiego z Ukrainy.

* * *

Wystawa czasowa bydła rozpoczyna się w dniu 21. b. m.

* * *

Książę Adam Sapieha nabył obraz Witolda Pruszkowskiego zatytułowany: „Zamieć śnieżna.“ Właściwy tytuł tego dzieła powinien brzmieć: „Droga na Sybir.“ Jest to pełen życia i prawdy epizod z czasu podróży naszych biednych wygnańców i męczenników za sprawę narodową...

* * *

W pierwszych dniach wystawy spostrzegliśmy na napisach kilkunastu wystawców napisy w obcym wyłącznie języku, bez tłómaczenia w języku polskim. Zwrócono na to uwagę i kilku wystawców jak np. pawilon węgierski i dział nafciarski, kazało niemieckie napisy zrzucić i umieściło natomiast polskie. Mamy niepłonną nadzieję, iż i reszta wystawców pójdzie za ich przykładem i napisy zmieni, gdyż byłoby nam nieprzyjemnie wymieniać ich po nazwisku. Tyczy się to naturalnie tylko działu międzynarodowego.

* * *

Dzisiaj skompletowano również w pawilonie przemysłowym wystawę zapałek dr. Władysława Szujskiego z Krakowa, syna śp. historyka Józefa. Fabryka ta znajdowała się przedtem w rękach żydowskich, a przed rokiem przeszła w ręce obecnego właściciela. Zatrudnia on 50 robotników, a produkcję swoją zbywa w Galicji i na Węgrzech. W niedługim czasie fabryka, dotąd ręczna, ma być zamieniona na parową, o rocznym obrocie 400.000 zł

* * *

Z wrażeń wczorajszych musimy, aczkolwiek z przykrością, zanotować dwie rzeczy nagany godne, a mianowicie: pomimo dość licznych i obszernych dróg, publiczność przechodzi i przeskakuje przez trawniki, niszcząc zieleń i pozbawiając wystawę ozdoby. Służba wprawdzie ostrzega i prosi, aby tego nie czyniono, nic to jednak nie pomaga. Źle by było, gdyby się trzeba było chwycić środków energiczniejszych.

Drugą rzeczą co najmniej niewłaściwą jest zachęcanie rodziców, aby dzieci o ile możności brały jak najwięcej cenników, najczęściej kolorowych i stąd dość drogich, które potem służą do zabawki, a nawet, jak to wczoraj zauważyliśmy, walają się na placu. Wprawdzie wystawca nie ma prawa zabronić brania cenników, lecz zdaje się, że należy je brać tylko wtedy, gdy się rzeczywiście na coś przydać mogą.

* * *

Tramwaj elektryczny, pomimo ciągłych łajań, po dawnemu drwi sobie z publiczności. Dzisiaj np. od godziny pół do 12. do kwadrans na 1. nie szedł ani jeden wóz w stronę wystawy, natomiast w kwadrans później pompatycznie sunęły pod górę cztery wozy jeden za drugim. Gdzież kontrola i gdzie ta obiecywana wygoda?

* * *

W dalszym ciągu otrzymał ks. Adam Sapieha następujące listy:

Od p. Szumana b. posła z Obornik w Poznańskiem: „Dodaję z serca płynące życzenia, ażeby piękne i wzniosłe dzieło, w którem kraj nasz cały uczestniczy, a które chlubę przynosi uczestnikom, inicjatorom jego i Tobie, mości książę najlepszem cieszyło się powodzeniem“.

Od. p. Emanuela Tonnera z Pragi: „Racz, mości książę, przyjąć wyrazy gorącego żalu, że w tej chwili skrępowany obowiązkami powołania, nie mogę się puścić za popędem serca i brać udział w uroczystości wspaniałej. Pomimo tego jednak uroczystość obchodzić będę z kochanymi pobratymcami, choć w duchu; myśl moja tego dnia wciąż z wami będzie, prosząc razem z Wami, aby Niebo błogosławiło przedsięwzięciu takiej doniosłości, jak wystawa Wasza. Zechciej więc, mości książę, przyjąć wyrazy najszczerszego życzenia powodzenia wystawy; daj Boże, aby udała się jak nam w r. 1891, aby całemu krajowi przyniosła korzyść pożądaną i potrzebną, oraz i Polsce w ogóle“.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Florjan Stablewski i biskup gnieźnieński ks. Andrzejewicz, nadesłali również listy, pełne szczerych i serdecznych życzeń dla naszej wystawy.

Pierwsza okresowa wystawa ogrodnicza.

II. Z p. Klimowiczem sąsiaduje w oranżerji p. K. Piątkowski z ul. Krzyżowej. Wystawa jego działa na oczy nie szczegółami, jeno bardzo wdzięcznym układem całości, która widzowi, oślepionemu jaskrawym kolorytem kwiatów w pierwszej salce, dozwala ochłonąć pod wpływem przeważającej tu spokojnej zieleni.

Inna firma lwowska, pp. Kaczyński i Woliński rezydują we własnym, a — dodajmy odrazu — bardzo powabnym pawilonie, po prawej stronie głównej *avenue*, tuż w pobliżu pałacu sztuki.

Pawilonowi ich — dziełu archit. Perosia — należy się osobna wzmianka. Jest to zgrabny budyneczek o formie, trzymanej w granicach francuskiego baroku. Składa się on z okrągłej części frontowej z niszami — w cieniu których widać na postumentach wazy, pełne kwiecia — z kopułką, obsadzoną w koło również kwiatami, co daje świetny, a jedyny w swoim rodzaju efekt — i z podłużnego traktu w tyle, o dachu płaskim, przepuszczającym z góry, przez tafle szkła, światło. Wewnątrz przekształconą została pierwsza salka w wykwintny, zdobny zwierciadłami i draperjami *interieur*, pełen niezwykle bujnych okazów nadobnej roślinności. Uwagę naszą zwróciły zwłaszcza szkarlety, kwiat — co prawda — bardzo pospolity, bo niemal z każdego wyzierający u nas okna, ale umiejętnym sposobem pielęgnowania doprowadzony do niebywałej istotnie świetności. Z innych okazów, mniej zwykłych, zachwyciła nas bardzo piękna *Gardenia florida*, o kwiecie białym, kapryśnie powyginanym, a ziejącym woń ponętną, lecz tak silną, że słabym nerwom stanowczo doradzać należy, by od niej stroniły.

Hoże dziewczęta w krakowskim stroju sprzedają świeże pęki goździków, róż i innych ulubionych kwiatów sezonowych. Na stoliku leżą całe stosy, bądź to luźnie, bądź też w bukiety, o różnych formach ułożone. Podziwialiśmy zwłaszcza prześliczną poduszkę z ciemnych bratków, od których tak marzycielsko odbijały kremowe i cielistej barwy róże. Pozazdrościć — zaprawdę — uroczej główce, co spoczęła na owych kwiatach, odurzona ich wonią i ukrytą pomiędzy różane listki pieśnią uwielbienia...

Drugą salkę zajęły krzewy egzotyczne liściaste, przedewszystkiem więc różne gatunki palm, draceny, aspidistrje itp. Amatorowie tego działu roślinności mogą tu do syta zadowolić swe pragnienia widokiem imponujących okazów. Istny gaj tropikalny rozpościera nad przybyszem zielone skrzydła. Mimowoli przychodzą na myśl bajeczne krainy, o których tyle dziwów opowiada nam poezja orjentalna. Tej chwili przyjemnego złudzenia nikt chyba żałować nie zechce.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, opera w 5 aktach Flotowa. Występ gościnny p. Annny Malinowskiej i p. Aleksandra Myszugi; jutro w środę po raz pierwszy „Dwa dni szczęśliwe“ („*Zwei glückliche Tage*“), komedja w 4 aktach Fr. Schoenthan'a i G. Kadelburg'a.

Opera. W teatrze zimowym dano onegdaj „Straszny dwór.“ Niestety — nieliczna tylko publiczność przysłuchiwała się prześlicznym tonom Moniuszkowskiej muzyki..,

Czasy widocznie się zmieniają i poczciwy Lwowek, a raczej Lwowianie, przenoszą dziś nad teatr inne rozrywki. A jednak kto wie czy się nie mylą, bo choć tam gdzieś „latające panny“ i „skaczące koty“ może więcej na nerwy działają -- to przecież prawdziwego zadowolenia dla duszy i serca nie tam nam szukać...

O wykonaniu opery tej pisaliśmy przed kilku dniami obszernie, dzisiaj dodać tylko możemy, że p. Myszuga, przy głosie jak nigdy, śpiewał prześlicznie. Arję z kurantem oczywiście musiał znakomity nasz śpiewak powtórzyć. Panowie Górski, Kowalski i Kiczman, oraz panie Kasprowiczowa i Strassern wywiązali się wszyscy jak najlepiej ze swego zadania. Chóry i orkiestra trzymały się dzielnie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

O tegorocznych urodzajach donoszą z kołomyskiego. Pszenica i żyto, na dobrze uprawionych gruntach, szczególnie na starych orkach, zasiane przed pierwszą połową września są znakomite. Późniejsze, szczególniej żyto, złe, w większej połowie przeorane. Wprawdzie i wczesne oziminy, zasiane na niżej położonych gruntach, które z powodu słoty zeszłorocznej stały za długo pod wodą, a nie można było w odpowiednim czasie uprawić, zagnieździł się osiewnik rolowiec (Agriotos segetis Gryl) zwany dwułowcem, sprężykiem, z powodu którego żyta ucierpiały. Żyto okwitło przy sprzyjających dość warunkach; pszenica kłosuje. Jęczmień ozimy wymarzł zupełnie. Rzepak utrzymał się dobrze; jarzyny, a to owies, jęczmień trzymają się nisko; ucierpiały wiele od posuchy i przymrozków. Groch, bób, bobik bardzo ładne. Kukurudze, szczególniej rzędowo siane, do czego siewnik „Dolumbia Dril“ się nadaje, zeszły bardzo dobrze i są z pierwszego wysapane. Bardzo dobrze powschodziły w kukurudzach siemię, arbuzy i fasole. Kartofle są piękne i miejscami zupełnie podgarnięte. Koniczyny złe, jeżeli nie rzadkie, to bardzo niskie; mieszanki z owsem, wyki zupełnie nieudałe i wogóle daje się czuć brak dobrej paszy dla bydła. Sianożęcia o położeniu wilgotnem bardzo piękne, zarosły trawami słodkiemi. Buraki cukrowe, pastewne, na położonych nisko gruntach bardzo ładne, wyżej nieco złe.

Drzewa owocowe z powodu wielkiej rójki chrząszcza majowego nieobiecujące. W ogóle urodzaje są pomyślne, jednak wzbudza obawę pojawienie się myszy polnej, której ślady zniszczenia już są teraz widoczne.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. maja 1894 roku było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 4,964.000, 5% premiowanych listów hipotecznych, zł 10,562.900, 4½% listów hipotecznych zł 21,139.000. Łącznie zł 36,668.900 Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,577.900.

Ostatnie wiadomości.

Z Sofji donoszą, że rząd zamyśla sobranie rozwiązać i rozpisać nowe wybory. *Pol. Corr.* zapewnia, że pogłoski, jakoby „niektórzy wpływowi reprezentanci obcych mocarstw, protegując zewnętrzną politykę Stambułowa, postarają się o przywrócenie jego władzy“, nie mają podstawy.

Przesilenie włoskie do tej chwili jeszcze znajduje się w tem samem stadjum, co przed kilkoma dniami. Mówiono powszechnie o zbliżeniu pomiędzy Crispim a Zanardellim i o ułożeniu przez nich wspólnego finansowego i ekonomicznego programu. Onegdajsza konferencja pomiędzy Crispim a Zanardellim trwała trzy godziny. Trudności miały być przedewszystkiem w kwestji wojskowej. Tego samego dnia król polecił wezwać telegraficznie do Rzymu byłego ministra spraw zagranicznych Brina, który obecnie bawi w Cremie. trzymują także, że p. Rudini gotów byłby od Crispiego przyjąć tekę w przyszłym jego gabinecie. Wogóle jednak przebieg przesilenia gabinetowego mniej interesuje opinię publiczną niż olbrzymi proces „Banca romana“. Zeznania ostatnich świadków sprawiły przykre i przygnębiające wrażenie: okazało się mianowicie, że z polecenia rządu usunięto wiele dokumentów ważnych, istotnie znalezionych podczas rewizyj domowych u oskarżonych. Skrajna lewica izby poselskiej jest zdecydowana upominać się o postawienie byłego prezydenta ministrów Giolitti'ego w stan oskarżenia. Żądaniu temu wtóruje mniej więcej jednomyślnie prasa rzymska.

Podczas gdy w ang. izbie gmin obrady, komisji budżetowej posuwają jeno leniwo naprzód, znalazły pisma angielskie w ostatnich dniach dwa wdzięczne tematy: wynik ostatniego *Derby* w Epson i oświadczenia ministra franc. Hanotaux'a o równowadze w Afryce. *Times* silił się, nie bez lekkiej ironji, na gorące życzenia dla premiera, za to zwycięstwo turfowe jego... konia „Ladas'a“, a i resztę prasy londyńskiej nie szczędzi z tego tytułu pochwał swoich lordowi Roseberry'emu. Równocześnie jednak wylewają wszystkie pisma w. brytańskie strugi swego gniewu i oburzenia na głowę Hanotaux'a, nowego ministra francuskiego dla spraw zagr., wszystkie odpierają energicznie tegoż zarzuty i oskarżenia, wygłoszone temi dniami w izbie franc. przeciw anglo belgijskiemu układowi w kwestji Konga. N. p. *Times* i *Standard* wypowiadają z naciskiem, że oskarżanie Anglji o chciwość i złamanie traktatu najmniej chyba przystoi mocarstwu, które anektowało Tunis, Madagaskar i Siam. O stanowisku rządu w tej sprawie świadczą pono enuncjacje organu ministerjalnego, *Daily News*, że mianowicie Francja posiada wprawdzie pierwszeństwo do Konga, gdyby król Belgów kiedykolwiek zrzekł się swego zwierzchnictwa nad temi ziemiami. Atoli król Leopold nie odstąpił obecnie ani piędzi ziemi Anglikom i jego prawa zwierzchnicze nad Kongiem znalazły w układzie z Anglją wyraz należyty. Wszystko to zresztą będzie przedmiotem omówienia dyplomatycznego, do którego W Brytanja gotowość swoją oznajmia. Czem rychlej to nastąpi, tem lepiej. Francja — kończą *D. N.* — popełniła wiele błędów w Afryce, lecz dzisiaj nie zechce chyba popaść w ten największy, mianowicie, aby się uparcie sprzeciwiać spokojnemu i przyjacielskiemu omówieniu skarg francuskich przez resztę mocarstw afrykańskich.

Podczas gdy początkowe sądy poważnych pism rosyjskich o nowym gabinecie bułgarskim zdradzały wielkie niezadowolenie, obecnie te pisma, w swoich wywodach o skutkach zmiany gabinetu w Sofji, przychodzą do przekonania, że teraz po usunięciu Stambułowa, uznanie Koburga przez Rosję nie należy do rzeczy „niemożebnych“. W tym względzie wielce charakterystycznym jest głos *Now. Wrem.* Zdaniem tegoż ks. Ferdynand przez usunięcie Stambułowa zyskał na popularności, gdyż wielu zn komitych polityków bułgarskich upatruje w tym fakcie powrót Bułgarji na tory normalne. Zresztą nowy gabinet oświadczył wyraźnie, iż będzie skwapliwie unikał wszystkiego, co mogłoby Rosję sprowokować. Ze strony rosyjskiej byłoby rzeczą nietaktowną, przeczyć możliwości przywrócenia stosunków normalnych w Bułgarji. Ks. Ferdynand z pewnością nie jest obcy interesom narodowym Bułgarii. Na każdy przeto sposób Rosja musi wyczekiwać, zanim odmówi ze swej strony prawdopodobieństwa dobrego wyniku rzeczy, który dałby Koburgowi możność wyjścia z „fałszywego“ położenia. Gdy Stambułowa już nie ma, nie jest rzeczą wykluczoną, że stanowisko Koburga dozna pomyślniejszego dlań obrotu. —Atoli wbrew tym ekspektoracjom *Now. Wrem.*, półurzędowe wieści z Petersburga konstatuje, iż Rosja oficjalna bynajmniej nie myśli zmienić swojej postawy wobec Bułgarji, jak przedtem, tak i obecnie uznając wybór Ferdynanda i tegoż rządy w Bułgarji za nielegalne.

Holandja stoi znów wobec wojny kolonjalnej. Mianowicie w pierwszej izbie oświadczył temi dniami minister kolonij, że przeciw małej wyspie Sundajskiej Lombok odejdzie wnet ekspedycja militarna, jeżeliby tamtejszy radża nie uznał zwierzchności nad sobą Niderlandji, pomimo odnośnego traktatu z roku 1843. Wyspa ta liczy 405.000 mieszkańców, w tem 300 000 Sassaków, 20.000 Balinezów, zresztą Malajczyków i Buginezów. Do roku 1823 była w posiadaniu Sassaków mohamedańzkich, poczem opanowali ją Balinezowie. Sułtan obecny ugniata ludność w sposób niesłychany i od roku 1891, to jest od powstania Sassaków, ustawicznie sprawia wśród nich istne hekatomby. Już przed rokiem zrozpaczeni Sassakowie zwrócili się byli z błaganiami o pomoc do rządu indyjskiego, pod którego protektoratem się znajdują. Lecz sułtan nie chce nawet przyjąć u siebie wysłańców rządu. Jeżeli więc Holandja zmuszoną teraz będzie do rozpoczęcia ekspedycji wojennej przeciw temu barbarzyńcowi, to jeno życzyć jej należy, aby zabrała się do roboty z większemi siłami i z lepszem szczęściem, aniżeli to się działo swego czasu w jej wyprawie przeciw Aczinezom na Sumatrze.

Telegramy Dziennika Polskiego

Wiedeń 11. czerwca. *Sonn und Montagszeitung* opowiada, że zmianę na korzyść Szilagyi'ego wywalczyć miał Fejervary przedstawiając cesarzowi prawdziwą sytuację i prąd w narodzie. On też spowodował uchwałę liberalnego klubu, która dopiero umożliwiła cesarzowi przyjęcie Szilagy'ego.

Budapeszt 11. czerwca. Wczoraj rano bawił Wekerle dwie godziny u cesarza i przedłożył mu kompletną listę ministrów, którą cesarz zatwierdził. Każdego z zatwierdzonych natychmiast zawiadomiono. Już we wtorek przedstawi się gabinet izbom. W klubie liberalnym witano nowych ministrów owacyjnie, szczególnie ministra oświaty. Do końca stycznia załatwić mają izby, oprócz kościelno politycznych ustaw, cały szereg innych spraw, jak traktat rosyjski, ustawy walutowe itd. Nie pójdzie to łatwo, zważywszy, że opozycja gotuje się do zaciętej walki.

Opozycja w izbie magnatów rozwija żywą agitację przeciw ślubom cywilnym. Portfel rolnictwa jeszcze nie obsadzony. Kandydatem jest gubernator w Rjece, Bathyany. Mimo niedzieli, wszystkie dzienniki otrzymały pozwolenie drukowania. Dziś nominacje gabinetu ogłosi dziennik urzędowy. Jutro wieczorem po zaprzysiężeniu gabinetu wyjeżdża cesarz do Wiednia. Popołudniu przyjął cesarz deputację rady miejskiej z starszym burmistrzem Bathem na czele, który dał wyraz wdzięczności za rozwiązanie ważnej dla rozwoju miasta kwestji koszarowej. Cesarz rozmawiał długo z deputacją, nie poruszając jednak kwestji politycznych

Rzym 11. czerwca. Przesilenie ministerjalne przewleka się. Kombinacja Rudini-Crispi-Zanardelli zdaje się stanowczo rozbita.

Buda Peszt 12. czerwca. Żona zamożnego rzemieślnika w przystępie melancholji przywiązała do siebie troje drobnych dziatek i wraz z nimi znalazła śmierć w Dunaju

Wiedeń 11. czerwca. *Extrapost* dowiaduje się, że rada gabinotowa ostatecznie akceptowała wprowadzenie równoległych klas słoweńskich przy gimnazjum w Cilli.

Paryż 11. czerwca. Dzienniki donoszą, że do ustanowienia rosyjskiej legacji przy Watykanie, przyczyniło się głównie pośrednictwo dyplomacji francuskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. czerwca 1894.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Tarnowski z Krakowa. S Tustanowski z Żurowa. Z hr. Tarnowski z Tarnobrzega J. hr. Mycielski z Krakowa. C Allair, J. Girard z Kolnicy. A. Orski z Tłumacza S. Armułowicz z Krakowa J. Cielecki z Byczkowiec O. Eothbalier z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. J. Teodorowicz z Rusowa. P. Lenartowicz z Krakowa. Z. Sobański z Tarnopola. J. Broch z Wiednia. G. Hermarin z Botuszan D. Englender z Buda-Pesztu. J. Splichal z Kołomyi. Dr. S. Błozowski z Uhnowa.

HOTEL KRAKOWSKI. W. S Sosnowski ze Stambułu. W. Zdanowicz z Krakowa S. Okoń z Moskwy. F. Wiktor z Tarnobrzegu. J. Pokiński z Mielnicy. S. Kosturek z Rzeszowa. P. i B. Kordoń z Brygidan. W. Krzeczkowski z Bełzca. F. Medwecki z Krakowa

HOTEL IMPERIAL S. ks. Auersperg z Kobieszyna Hr. Thun-Hohenstein z Kent A. hr. Potocka z Rymanowa. J Milliard z Paryża. T Wysocki z Uwina. A. Zyblikiewicz z Czerniowiec G. Folman z Krakowa. Dr. P. Wispek z Kołomyi. L Profitsch ze Stanisławowa A. Rogozińska z Kijowa. E. ks. Majewski z Marjampola B, Karczewski z Sambora,

GRAND HOTEL. Hr. M. G. Łubieńska z Warszawy. O. Trzoiński ze Słupkowa. K. Marcewicz z Glinik. W. Czernowski z Kijowa. P. Gnatowski z Podola. J. Zagórski ze Swoszowic. K. Freiletz z Remizowa. J Turek z Nowego Sącza. A. Jenny z Paryża. A. Szobel z Munkacza. S Grossman, S. Eppler z Wiednia. G. Hertliz z Paryża. J. Kozower z Czerniowiec. M Nowak, J. Kyselka, U. Löwenfeld z Pragi.

Dyrekcja wystawy chcąc brakowi pomieszkań zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na tem cel wynajętych domach, około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem, o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej, na czas trwania wystawy, biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych, pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych.

Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ul. Akademickiej l. 13. (kasyno miejskie).

Wydawca. Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.